

Między Rudą a Lututowem

Historia ludzi, majątków i przemian ziemi lututowskiej w pierwszej połowie XIX wieku

*Na podstawie materiałów archiwalnych odnalezionych,
przetłumaczonych i opracowanych przez Marka Zgadzaja*

Słowo wstępne

Historia nie zawsze kryje się w monumentalnych zamkach, wielkich bitwach i nazwiskach znanych z podręczników. Często zapisano ją na pożółkłych kartach dokumentów, które przez dziesięciolecia spoczywały w archiwalnych teczkach. Niekiedy wystarczy jeden odnaleziony akt notarialny, zapis hipoteczny czy urzędowa korespondencja, aby zupełnie inaczej spojrzeć na dzieje miejsc, obok których przechodzimy każdego dnia.

Tak właśnie było z historią Rudy, Lututowa i okolicznych dóbr ziemskich. Przez wiele lat znaleźliśmy jedynie jej fragmenty. Wiedzieliśmy, kto był właścicielem majątków, pamiętaliśmy nazwiska niektórych rodów ziemiańskich, zachowały się przekazy o dworach, kościołach i dawnych fundacjach. Brakowało jednak dokumentów pozwalających odtworzyć codzienne życie ludzi, mechanizmy funkcjonowania majątków oraz decyzje, które wpływały na rozwój całego regionu.

Dopiero wieloletnia praca Marka Zgadzaja przyniosła odpowiedź na wiele pytań. Poszukiwania prowadzone w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie pozwoliły odnaleźć dokumenty, których znaczenie trudno przecenić. Są wśród nich kontrakty kupna i sprzedaży dóbr ziemskich, akta hipoteczne, księgi fundacyjne, pisma urzędowe, dokumentacja Prokuraturii Generalnej Królestwa Polskiego oraz liczne materiały dotyczące rodziny Taczanowskich i właścicieli Lututowa. Każdy z tych dokumentów jest fragmentem większej opowieści. Dopiero zestawione razem pozwalają odtworzyć obraz życia na ziemi lututowskiej w pierwszej połowie XIX wieku. To właśnie one stały się podstawą niniejszej publikacji. Nie jest ona jednak katalogiem archiwaliów ani próbą odczytania wszystkich zachowanych akt. Jej celem jest opowiedzenie historii ludzi i miejsc, których losy spletały się z wielkimi wydarzeniami epoki.

Rozdział I

Ziemia, która żyła historią

Na początku XIX wieku podróżny przybywający z Wielunia w kierunku Lututowa nie zobaczyłby krajobrazu bardzo różniącego się od tego, który znamy dzisiaj. Nadal dominowały rozległe pola, lasy oraz niewielkie wsie skupione wokół drewnianych kościołów i dworów. Różnica polegała jednak na tym, że każda z tych miejscowości funkcjonowała w zupełnie innym świecie politycznym i gospodarczym niż obecnie. Mieszkańcy żyli na ziemiach, które zaledwie kilka lat wcześniej przestały być częścią Rzeczypospolitej.

Po drugim rozbiórce Polski region znalazł się pod panowaniem Prus jako część nowo utworzonej prowincji Prusy Południowe. Dla zwykłych mieszkańców oznaczało to zmianę administracji, nowych urzędników, inne przepisy oraz język niemiecki obecny w kancelariach. Zmiany te nie nastąpiły jednak z dnia na dzień. Przez wiele lat stare polskie zwyczaje współistniały z nowymi regulacjami narzucanymi przez państwo pruskie. Właśnie dlatego dokumenty z pierwszych lat XIX wieku są tak interesujące. Spotykają się w nich dwa światy – dawna Rzeczpospolita i nowoczesna administracja państwa pruskiego.

W tym właśnie czasie Ruda należała do największych i najlepiej zorganizowanych majątków tej części ziemi wieluńskiej. Nie była jedynie siedzibą właściciela ziemskiego. Stanowiła centrum rozległego organizmu gospodarczego. Do dworu prowadziły drogi, którymi codziennie poruszali się fornale, kupcy i rzemieślnicy. W folwarkach pracowali chłopcy pańszczyźniani, w stawach prowadzono hodowlę ryb, lasy dostarczały drewna, a pola zboża. Funkcjonowała gorzelnia, karczma i młyn. Wszystkie te elementy tworzyły dobrze zorganizowany system, którego celem było zapewnienie dochodu właścicielowi oraz utrzymanie licznej społeczności związanej z majątkiem.

Lututów wyglądał wówczas inaczej niż dziś. Był niewielką osadą rozwijającą się przy ważnym szlaku komunikacyjnym łączącym Wieluń z Kaliszem. Choć nie odgrywał jeszcze roli większego ośrodka administracyjnego, jego położenie sprzyjało rozwojowi handlu i rzemiosła. To właśnie tędy przejeżdżali kupcy zmierzający na jarmarki, urzędnicy podróżujący pomiędzy miastami oraz właściciele okolicznych majątków. W świecie, w którym podróż konna z Wielunia do Kalisza zajmowała niemal cały dzień, Lututów stanowił ważny punkt odpoczynku i wymiany informacji.

Życie mieszkańców toczyło się zgodnie z rytmem wyznaczanym przez pory roku. Wiosna oznaczała początek prac polowych, lato czas żniw, jesień przygotowania do zimy, a zima okres napraw, wyrębu lasów i planowania kolejnego sezonu gospodarczego. Nad wszystkim czuwał właściciel majątku lub jego rządcą. To oni decydowali o zasiewach, sprzedaży zboża, zakupie koni czy remoncie zabudowań. Dobra ziemskie były skomplikowanym przedsięwzięciem, którego powodzenie zależało od umiejętności zarządzania, doświadczenia i znajomości prawa.

To właśnie w takim świecie rozpoczyna się historia opowiedziana w tym opracowaniu. Nie będzie to jednak jedynie opowieść o właścicielach ziemskich. Będzie to historia całej społeczności – ludzi, którzy pracowali na tych ziemiach, budowali miejscowe kościoły, zakładali rodziny, prowadzili gospodarstwa i pozostawili po sobie ślady zapisane nie tylko w archiwalnych dokumentach, ale także w krajobrazie, który przetrwał do naszych czasów.

Na kolejnych kartach tej opowieści poznamy rodzinę Taczanowskich, której losy na wiele dziesięcioleci związały się z Rudą i Lututowem. Zanim jednak pojawią się ich nazwiska w kontraktach, księgach hipotecznych i aktach sądowych, warto zrozumieć świat, do którego wkroczyli – świat pogranicza dawnej Rzeczypospolitej, gdzie wielka historia Europy każdego dnia wpływała na życie zwykłych mieszkańców ziemi wieluńskiej.

Rozdział II

Ród, który związał swoje losy z ziemią lututowską

Historia każdego regionu ma swoich cichych bohaterów. Nie zawsze byli nimi dowódcy wojskowi, politycy czy uczestnicy wielkich wydarzeń. Często byli to właściciele majątków ziemskich, którzy przez

dziesięciolecia decydowali o kierunku rozwoju okolicy, zakładali nowe folwarki, fundowali kościoły, budowali drogi i tworzyli miejsca pracy dla setek mieszkańców. Na ziemi lututowskiej do takich rodzin należeli Taczanowscy.

Nazwisko to pojawia się w źródłach historycznych już znacznie wcześniej, jednak dopiero początek XIX wieku przynosi wydarzenia, które na trwałe połączyły dzieje tego rodu z Rudą, Olewinem i później także z Lututowem. Co ciekawe, dokumenty odnalezione przez Marka Zgadzaja nie przedstawiają Taczanowskich jako ludzi prowadzących życie pełne dworskiego przepychu. Ukazują ich przede wszystkim jako właścicieli ogromnego przedsiębiorstwa rolnego, zmuszonych każdego dnia podejmować decyzje gospodarcze, finansowe i prawne. To właśnie ten obraz wydaje się najbardziej autentyczny.

Na początku XIX wieku posiadanie dużego majątku ziemskiego oznaczało znacznie więcej niż prawo do zamieszkiwania okazałego dworu. Właściciel odpowiadał za funkcjonowanie całego organizmu gospodarczego. Musiał zapewnić zasiewy, zorganizować żniwa, sprzedać zboże, utrzymać budynki, opłacić służbę, regulować podatki i dbać o stan lasów. Odpowiadał także za relacje z władzami państwowymi, sądami oraz instytucjami kościelnymi. Każda błędna decyzja mogła odbić się nie tylko na jego rodzinie, lecz również na setkach ludzi mieszkających w dobrach.

Właśnie dlatego dokument z 30 czerwca 1806 roku należy uznać za jeden z najważniejszych zachowanych zabytków piśmiennictwa dotyczących historii regionu. Jest to kontrakt sprzedaży dóbr Ruda i Olewin, sporządzony zgodnie z obowiązującym wówczas prawem pruskim. Dokument zapisano charakterystycznym niemieckim pismem kancelaryjnym, którego odczytanie wymaga specjalistycznej wiedzy paleograficznej. Przez ponad dwa stulecia pozostawał praktycznie nieznanym historykom lokalnym. Dopiero dzięki pracy Marka Zgadzaja możliwe stało się jego przetłumaczenie, analiza oraz włączenie do badań nad dziejami ziemi wieluńskiej.

Z dokumentu wyłania się obraz transakcji, która już współczesnym musiała robić ogromne wrażenie. Franciszek Taczanowski nabywa od Dionizego Taczanowskiego dobra Ruda i Olewin za kwotę czterystu tysięcy florenów reńskich. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie rzeczywistą wartość tej sumy, jednak dla ludzi początku XIX wieku była ona równoważnością olbrzymiego majątku. Nie kupowano przecież jedynie ziemi. Przedmiotem sprzedaży były wsie, folwarki, lasy, łąki, stawy, zabudowania dworskie, karczmy, młyny, wyposażenie gospodarcze, zwierzęta hodowlane oraz prawa przysługujące właścicielowi dóbr. Była to transakcja porównywalna raczej z zakupem dużego przedsiębiorstwa niż współczesnej nieruchomości.

Czytając kontrakt można odnieść wrażenie niezwyklej skrupulatności dawnych urzędników. Opisano niemal każdy element majątku. Liczyły się nie tylko budynki i pola uprawne, lecz także stan urządzeń gospodarczych, wyposażenie folwarków oraz wszelkie prawa związane z posiadaniem dóbr. Wśród nich znajdowało się prawo propinacji, pozwalające właścicielowi prowadzić produkcję i sprzedaż alkoholu. Dziś termin ten brzmi obco, jednak w pierwszej połowie XIX wieku stanowił jedno z najważniejszych źródeł dochodów majątku ziemskiego. Dochody z karczmy i gorzelni często dorównywały wpływom uzyskiwanym ze sprzedaży zboża.

Na tym jednak nie kończyły się obowiązki nowego właściciela. Wraz z dobrami przejmował on także liczne zobowiązania finansowe zapisane w księgach hipotecznych. Dla współczesnego czytelnika może być zaskoczeniem fakt, że niektóre z nich miały swoje początki jeszcze w XVII wieku. Były to fundacje kościelne, zapisy testamentowe oraz różnego rodzaju zabezpieczenia ustanowione przez poprzednich właścicieli. Oznaczało to, że Franciszek Taczanowski kupował nie tylko majątek, ale również jego historię wraz ze wszystkimi konsekwencjami prawnymi.

Z perspektywy dwóch stuleci szczególnie interesujące wydaje się to, że podpisując kontrakt żadna ze stron nie mogła przewidzieć wydarzeń, które miały nastąpić zaledwie kilka miesięcy później. Europa znajdowała się w samym środku wojen napoleońskich. Pruskie urzędy funkcjonowały jeszcze według dawnych zasad, lecz ich świat miał się wkrótce całkowicie zmienić. Klęska Prus w wojnie z Napoleonem oraz utworzenie Księstwa Warszawskiego sprawiły, że administracja, która przygotowała kontrakt sprzedaży Rudy, praktycznie przestała istnieć. Dokument pozostał jednak w mocy, a jego postanowienia obowiązywały kolejnych właścicieli jeszcze przez wiele dziesięcioleci.

To właśnie w takich chwilach najlepiej widać wartość archiwalnych źródeł. Pozwalają one spojrzeć na historię nie z perspektywy wielkich bitew i traktatów międzynarodowych, lecz przez pryzmat ludzi, którzy musieli odnaleźć się w zmieniającej się rzeczywistości. Dla mieszkańców Rudy i okolic ważniejsze od nazwisk cesarzy było to, czy uda się zebrać plony, zapłacić podatki, utrzymać gospodarstwo i zachować rodzinny majątek. Wielka polityka docierała tutaj poprzez decyzje urzędników, nowe przepisy i kolejne zmiany granic państwowych.

Dokument odnaleziony przez Marka Zgadzaja pozwala po raz pierwszy tak dokładnie prześledzić ten moment przełomu. Jest nie tylko świadectwem jednej z największych transakcji ziemskich w regionie, ale także symbolem końca pewnej epoki. Świata dawnej Rzeczypospolitej, który odchodził bezpowrotnie, ustępując miejsca nowoczesnemu państwu z jego rozbudowaną administracją, księgami hipotecznymi i coraz bardziej skomplikowanym systemem prawnym. W następnych latach właśnie ten świat stanie się codziennością mieszkańców Rudy i Lututowa, a losy Taczanowskich będą coraz mocniej spletały się z historią całej ziemi lututowskiej.

Rozdział III

Jeden dzień w majątku Ruda

Trudno zrozumieć znaczenie dokumentów odnalezionych przez Marka Zgadzaja, jeśli nie spróbujemy wyobrazić sobie zwykłego dnia w majątku ziemskim na początku XIX wieku. Dzisiejszy czytelnik, słysząc słowo „dwór”, często myśli o eleganckim budynku otoczonym parkiem, w którym życie płynęło spokojnie i dostatnio. W rzeczywistości dwór był przede wszystkim centrum zarządzania rozległym gospodarstwem. Każdy dzień przynosił nowe obowiązki, a powodzenie całego majątku zależało od dobrej organizacji pracy.

Dzień rozpoczynał się bardzo wcześnie. O świcie na folwarku pojawiali się fornale przygotowujący konie do pracy, owczarze wyprowadzali stada na pastwiska, a parobcy otwierali stodoły i spichlerze. W kuchni dworskiej rozpalano piec, piekarz przygotowywał chleb, a służba rozpoczynała codzienne obowiązki. W tym samym czasie rządcza lub ekonom sprawdzał plan prac na dany dzień. To on decydował, które pola będą obsiewane, gdzie skierować wozy z nawozem, ilu ludzi potrzeba do wyrębu lasu lub naprawy ogrodzeń. Właściciel majątku nie wykonywał tych czynności osobiście, ale codziennie otrzymywał szczegółowe informacje o stanie gospodarstwa i podejmował najważniejsze decyzje.

Majątek ziemski przypominał dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwo. W jego skład wchodziły nie tylko pola uprawne, lecz także łąki, pastwiska, lasy, stawy rybne, młyn, gorzelnia, karczma oraz liczne zabudowania gospodarcze. Każdy z tych elementów przynosił określone dochody, ale wymagał również stałych nakładów finansowych. Właściciel musiał myśleć nie tylko o tegorocznych zbiorach, ale także o przyszłości. Trzeba było kupować konie, naprawiać wozy, wymieniać dachy stodół, sadzić nowe drzewa i dbać o stan lasów. Jeden nieurodzajny rok mógł zachwiać finansami całego majątku.

W dokumentach odnalezionych przez Marka Zgadzaja często pojawiają się szczegółowe opisy składników majątku. Nie są to przypadkowe wyliczenia. Każdy budynek, każdy staw czy fragment lasu posiadał określoną wartość ekonomiczną. Kupujący chciał wiedzieć, ile pól nadaje się pod zasiew, ile drewna można pozyskać z lasu, jaki dochód przynosi młyn i czy karczma posiada prawo wyszynku. Dla współczesnego czytelnika mogą to być jedynie suche informacje, jednak dla ludzi początku XIX wieku stanowiły podstawę oceny wartości całego majątku.

Szczególną rolę odgrywała gorzelnia i związane z nią prawo propinacji. Produkcja oraz sprzedaż alkoholu należały do najważniejszych źródeł dochodu właścicieli ziemskich. Karczma nie była jedynie miejscem spotkań mieszkańców. Stanowiła ważny element gospodarki folwarcznej. Zatrzymywali się w niej kupcy, podróżni i furmani. Tutaj zawierano umowy handlowe, wymieniano wiadomości z okolicy i dowiadywano się o wydarzeniach rozgrywających się w Wieluniu, Kaliszu czy Warszawie. Można powiedzieć, że była dziewiętnastowiecznym odpowiednikiem lokalnego centrum informacji.

Nie mniej ważny był młyn. Bez niego trudno było wyobrazić sobie funkcjonowanie majątku. Mielono w nim zboże na potrzeby dworu i okolicznych mieszkańców, a opłaty pobierane za przemiał stanowiły kolejne źródło dochodu właściciela. Podobnie wyglądała sytuacja ze stawami rybnymi. Ryby były ważnym składnikiem diety, zwłaszcza w okresach licznych postów nakazywanych przez Kościół. Dobrze utrzymane stawy miały zatem znaczenie nie tylko gospodarcze, ale również społeczne.

Nad całością czuwał właściciel majątku, jednak jego najbliższym współpracownikiem był ekonom. Dzisiaj nazwalibyśmy go dyrektorem przedsiębiorstwa. Zarządzał pracownikami, kontrolował wykonanie robót, prowadził rachunki i przedstawiał właścicielowi codzienne raporty. To od jego uczciwości i doświadczenia zależało bardzo wiele. Nieprzypadkowo w wielu pamiętnikach z epoki podkreślano, że dobry ekonom był dla majątku równie cenny jak żyzna ziemia.

Życie w majątku wyznaczał rytm natury. Wiosną rozpoczynały się zasiewy, latem żniwa, jesienią wykopki i przygotowanie zapasów na zimę, a zimą prowadzono wyrąb lasów, naprawiano budynki i przygotowywano narzędzia do kolejnego sezonu. Każda pora roku wymagała innej organizacji pracy. Właśnie dlatego właściciel majątku musiał wykazywać się nie tylko wiedzą rolniczą, ale również umiejętnością planowania i przewidywania.

Dokumenty archiwalne pozwalają dostrzec jeszcze jedną ważną cechę dziewiętnastowiecznych majątków. Były one silnie związane z lokalną społecznością. Dwór współpracował z parafią, zatrudniał rzemieślników, korzystał z usług kowala, kołodzieja i młynarza. W czasie nieurodzaju mieszkańcy oczekiwali pomocy od właściciela, a podczas uroczystości religijnych spotykali się w kościele fundowanym często przez tę samą rodzinę od kilku pokoleń. Granica pomiędzy życiem gospodarczym a społecznym praktycznie nie istniała.

Właśnie dlatego kontrakty, księgi hipoteczne i urzędowe pisma zachowane do naszych czasów mają tak wielką wartość. Nie opowiadają jedynie o zmianach właścicieli czy wysokości zapłaconych sum. Pozwalają odtworzyć świat, którego już nie ma – świat, w którym dwór był centrum życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego całej okolicy. Dzięki pracy Marka Zgadzaja możemy spojrzeć na ten świat nie przez pryzmat legend czy rodzinnych przekazów, lecz przez autentyczne dokumenty pozostawione przez ludzi żyjących ponad dwieście lat temu.

W kolejnych latach spokojny rytm życia majątku zacznie jednak zakłócać wielka historia. Klęska Prus, triumfy Napoleona Bonapartego, powstanie Księstwa Warszawskiego, a następnie decyzje kongresu wiedeńskiego sprawią, że mieszkańcy Rudy i Lututowa ponownie znajdą się w centrum wydarzeń, na które nie mieli żadnego wpływu. Zmieni się państwo, administracja, język urzędowy, a nawet sposób prowadzenia

ksiąg. Nie zmieni się tylko jedno – codzienna troska o ziemię, która od pokoleń pozostawała najcenniejszym skarbem tej części ziemi wieluńskiej.

Rozdział IV

Gdy wielka historia zapukała do dworu

Przez wiele stuleci mieszkańcy Rudy, Lututowa i okolicznych wsi żyli w przekonaniu, że świat zmienia się powoli. Kolejne pokolenia obejmowały gospodarstwa po swoich ojcach, właściciele majątków przekazywali dobra dzieciom, a rytm życia wyznaczały pory roku, święta kościelne i prace polowe. Nawet wojny, choć pozostawiały po sobie ślady, zazwyczaj omijały tę część ziemi wieluńskiej. Wszystko zmieniło się jednak na przełomie XVIII i XIX wieku. Wydarzenia rozgrywające się setki kilometrów od Lututowa zaczęły wpływać na codzienne życie jego mieszkańców bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Najpierw przyszedł rozbiory. Dawna Rzeczpospolita zniknęła z mapy Europy, a ziemia wieluńska znalazła się pod panowaniem Prus. Dla zwykłych mieszkańców nie oznaczało to natychmiastowej zmiany sposobu życia. Nadal uprawiano te same pola, modlono się w tych samych kościołach i handlowano na tych samych targach. Zmieniła się jednak administracja. Do urzędów wkroczył język niemiecki, pojawiły się nowe przepisy, a kancelarie zaczęły prowadzić dokumentację według pruskich wzorów. To właśnie z tego okresu pochodzą najstarsze dokumenty odnalezione przez Marka Zgadzaja. Ich język i forma są świadectwem nowej rzeczywistości politycznej, która wkroczyła do spokojnego świata ziemiańskich majątków.

Prusacy przywiązywali ogromną wagę do porządku administracyjnego. Spisywano majątki, regulowano granice, zakładano księgi hipoteczne i wprowadzano jednolite procedury urzędowe. Dla właścicieli ziemskich oznaczało to konieczność funkcjonowania w systemie znacznie bardziej sformalizowanym niż wcześniej. Każda sprzedaż, podział majątku czy ustanowienie hipoteki wymagały odpowiedniej dokumentacji. Dzięki temu paradoksalnie właśnie okres pruski pozostawił po sobie bogaty materiał archiwalny, który dziś pozwala odtwarzać historię regionu z niezwykłą dokładnością.

Kiedy wydawało się, że nowy porządek utrwali się na długie lata, Europa ponownie stanęła w ogniu wojny. Na zachodzie kontynentu błyskawicznie rosła potęga Napoleona Bonapartego. Zwycięstwa armii francuskiej zmieniały polityczną mapę Europy, a ich skutki docierały również na ziemię wieluńską. Dla mieszkańców Rudy i Lututowa nazwisko francuskiego cesarza początkowo było jedynie odległym echem wydarzeń rozgrywających się poza granicami regionu. Wkrótce jednak miało się okazać, że od wyniku jego kampanii zależą również ich własne losy.

Jesienią 1806 roku armia pruska poniosła druzgocącą klęskę pod Jeną i Auerstedt. Państwo, które jeszcze kilka miesięcy wcześniej wydawało się jednym z najsilniejszych w Europie, załamało się niemal w ciągu kilku tygodni. Urzędy funkcjonujące na ziemi wieluńskiej musiały podporządkować się nowym władzom. Wielu pruskich urzędników opuściło swoje stanowiska, a ich miejsce zajęli przedstawiciele administracji tworzonego właśnie Księstwa Warszawskiego.

Dla właścicieli majątków ziemskich był to czas ogromnej niepewności. Obowiązujące dotąd przepisy przestawały mieć zastosowanie, pojawiały się nowe regulacje, zmieniał się system podatkowy i organizacja sądownictwa. Jednocześnie życie gospodarcze nie mogło się zatrzymać. Pola należało obsiać niezależnie od tego, jakie godło wisiało nad urzędem. Zboże trzeba było sprzedać, pracownikom wypłacić należne

wynagrodzenie, a zobowiązania finansowe regulować zgodnie z zawartymi wcześniej umowami. To właśnie ta niezwykła ciągłość życia codziennego, mimo gwałtownych zmian politycznych, jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech epoki.

Powstanie Księstwa Warszawskiego przyniosło jednak również nadzieję. Po raz pierwszy od rozbiorów pojawiło się państwo polskie, choć pozostające pod silnym wpływem Francji. Wprowadzono nowoczesne rozwiązania prawne, z których najważniejszym było przyjęcie Kodeksu Napoleona. Dla mieszkańców wsi nie wszystkie reformy były od razu odczuwalne, ale właściciele majątków szybko dostrzegli ich znaczenie. Zmieniały się zasady dziedziczenia, zawierania umów i prowadzenia spraw majątkowych. Powoli rodził się nowoczesny system prawny, którego skutki widoczne będą w dokumentach jeszcze przez kolejne dziesięciolecia.

Materiały zgromadzone przez Marka Zgadzają doskonale pokazują tę ciągłość. Obok akt sporządzonych przez urzędników pruskich pojawiają się dokumenty przygotowane już według nowych zasad obowiązujących w Księstwie Warszawskim, a następnie w Królestwie Polskim. Zmienia się język kancelarii, forma dokumentów i nazwy urzędów, lecz nie zmienia się ich zasadniczy cel – zabezpieczenie prawa własności oraz uporządkowanie stosunków majątkowych. Dzięki temu możliwe jest prześledzenie historii Rudy i Lututowa niemal bez przerwy, mimo że w ciągu kilkunastu lat zmieniały się państwa, którym podlegały te ziemie.

Po upadku Napoleona nadeszła kolejna wielka zmiana. Decyzje kongresu wiedeńskiego z 1815 roku utworzyły Królestwo Polskie pozostające w unii personalnej z Rosją. Dla mieszkańców regionu oznaczało to kolejny raz nowe przepisy, nowych urzędników i nową organizację administracji. Mimo tych zmian codzienne życie nadal toczyło się swoim rytmem. Dwory zarządzały majątkami, parafie organizowały życie religijne, a mieszkańcy pracowali na tej samej ziemi, która od pokoleń była źródłem ich utrzymania.

Patrząc z perspektywy dwóch stuleci łatwo zauważyć, że największą wartością dokumentów odnalezionych przez Marka Zgadzają nie jest jedynie możliwość ustalenia dat czy nazwisk właścicieli. Znacznie ważniejsze jest to, że pozwalają one zobaczyć, w jaki sposób wielkie wydarzenia polityczne wpływały na życie zwykłych ludzi. Historia Napoleona, kongresu wiedeńskiego czy rozbiorów przestaje być odległą opowieścią z podręczników. Staje się historią mieszkańców Rudy, Lututowa i okolicznych miejscowości, którzy musieli odnaleźć się w rzeczywistości zmieniającej się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

To właśnie w tym świecie dojrzewały kolejne pokolenia Taczanowskich. Przed nimi stało zadanie nie tylko utrzymania rodzinnego majątku, lecz także dostosowania go do nowych realiów gospodarczych i prawnych. W następnych rozdziałach zobaczymy, że prawdziwym wyzwaniem nie były już wojny ani zmiany granic, ale coraz bardziej skomplikowany system hipoteczny, kredytowy i administracyjny, który w XIX wieku zaczął decydować o przyszłości wielu majątków ziemskich.

Rozdział V

Hipoteka ważniejsza niż dwór

Dla współczesnego właściciela nieruchomości księga wieczysta jest przede wszystkim dokumentem potwierdzającym prawo własności. Zawiera podstawowe informacje o działce, właścicielu oraz ewentualnych obciążeniach. W pierwszej połowie XIX wieku sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Księga hipoteczna była swoistą kroniką całego majątku. Zapisywano w niej nie tylko kolejnych właścicieli, ale również wszystkie

zobowiązania finansowe, fundacje religijne, pożyczki, spory sądowe i prawa przysługujące osobom trzecim. Bez jej znajomości nie można było ani sprzedać majątku, ani bezpiecznie go kupić.

Materiały odnalezione przez Marka Zgadzaja pokazują, jak niezwykle skomplikowany był ten system. Kupując dobra Ruda i Olewin, Franciszek Taczanowski nie nabywał jedynie ziemi, lasów czy zabudowań. Przejmował także cały bagaż wcześniejszych zobowiązań. Niektóre z nich powstały zaledwie kilka lat wcześniej, inne sięgały jeszcze czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Każdy wpis w księdze hipotecznej miał moc obowiązującą i przechodził na kolejnych właścicieli majątku. W praktyce oznaczało to, że historia prawna dóbr była równie ważna jak ich wartość gospodarcza.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, że decyzje podjęte przez właściciela majątku sto lub nawet sto pięćdziesiąt lat wcześniej mogły nadal wywoływać skutki prawne. W pierwszej połowie XIX wieku było to jednak zjawisko całkowicie normalne. Fundacje ustanowione przez dawnych właścicieli, zapisy testamentowe czy zabezpieczenia na rzecz kościołów pozostawały w mocy niezależnie od tego, kto w danym momencie władał majątkiem. Każdy kolejny właściciel stawał się niejako spadkobiercą nie tylko ziemi, lecz również wszystkich zobowiązań swoich poprzedników.

To właśnie dlatego odnalezione dokumenty tak często odwołują się do dawnych fundacji religijnych. Wśród licznych zapisów znajdują się zobowiązania wobec kościołów w Rudzie, Kadłubie, Stolcu i Pątnowie, a także wobec kolegiaty wieluńskiej oraz klasztoru paulinów w Wieruszowie. Nie były to jedynie symboliczne wzmianki. Za każdym takim wpisem kryły się konkretne sumy pieniędzy, obowiązki właściciela majątku oraz wielowiekowa tradycja fundowania życia religijnego przez ziemiaństwo. Dokumenty pokazują, jak silnie świat gospodarki przenikał się wówczas ze światem Kościoła.

Szczególnie interesujący jest przypadek funduszu przejętego przez Fundusz Ogólno-Religijny, który stał się później przedmiotem wieloletniego sporu prowadzonego przez Prokuratorię Generalną Królestwa Polskiego. W centrum tego postępowania znajdowała się kwota zaledwie 1300 złotych polskich. Dla współczesnego czytelnika może wydawać się niewielka, jednak w rzeczywistości nie chodziło jedynie o pieniądze. Dla administracji Królestwa Polskiego była to kwestia przestrzegania prawa i ochrony zobowiązań zapisanych w księgach hipotecznych. Państwo chciało pokazać, że nawet najstarsze fundacje pozostają pod jego opieką i będą egzekwowane niezależnie od upływu czasu.

Analizując akta procesu trudno nie odnieść wrażenia, że dziewiętnastowieczna administracja działała z ogromną skrupulatnością. Zachowały się pozwy, odpowiedzi stron, wezwania, odpisy dokumentów, potwierdzenia odbioru korespondencji, rachunki kosztów sądowych oraz opinie urzędników. Dla współczesnego historyka są to źródła bezcenne. Pozwalają bowiem nie tylko prześledzić przebieg konkretnej sprawy, lecz także zobaczyć, jak funkcjonowały instytucje państwowe Królestwa Polskiego. Dzięki pracy Marka Zgadzaja dokumenty te przestały być anonimowymi aktami archiwalnymi i stały się świadectwem codziennego życia ludzi uwikłanych w skomplikowany system prawa.

Warto pamiętać, że właściciel majątku ziemskiego nie był całkowicie swobodny w dysponowaniu swoim majątkiem. Sprzedaż części gruntów, ustanowienie nowej hipoteki czy zaciągnięcie większej pożyczki wymagały często zgody odpowiednich instytucji. W pierwszej połowie XIX wieku rozwijał się również system kredytu ziemskiego, który miał ułatwiać finansowanie inwestycji, ale jednocześnie nakładał na właścicieli kolejne obowiązki. Z biegiem lat majątek ziemski coraz bardziej przypominał przedsiębiorstwo funkcjonujące w rozbudowanym systemie prawnym i finansowym.

Na tym tle szczególnie interesująco przedstawiają się losy rodziny Taczanowskich. Dokumenty pokazują, że byli oni nie tylko właścicielami ziemskimi, ale również sprawnymi administratorami, potrafiącymi poruszać

się w gąszczu przepisów, umów i postępowań urzędowych. Utrzymanie dużego majątku wymagało bowiem znacznie więcej niż umiejętności gospodarowania. Potrzebna była znajomość prawa, zdolność prowadzenia negocjacji oraz cierpliwość w kontaktach z administracją państwową.

Największą wartością materiałów odnalezionych przez Marka Zgadzaja jest jednak możliwość spojrzenia na te zagadnienia z perspektywy konkretnych ludzi. Za każdym wpisem hipotecznym kryje się decyzja podjęta przez właściciela majątku, za każdą fundacją stoi czyjaś troska o przyszłość parafii, a za każdym procesem sądowym dostrzegamy próbę pogodzenia prawa z codziennym życiem. Archiwalne dokumenty pokazują, że historia regionu nie składa się wyłącznie z wielkich wydarzeń politycznych. Tworzyły ją również setki pozornie drobnych decyzji dotyczących sprzedaży ziemi, spłaty długu, utrzymania kościoła czy zabezpieczenia przyszłości kolejnych pokoleń.

Z perspektywy dwóch stuleci łatwo zauważyć, że właśnie te codzienne sprawy decydowały o trwałości majątków ziemskich. Dwór można było odbudować po pożarze, pola ponownie obsiać po nieurodzaju, ale błędnie prowadzona księga hipoteczna lub zaniedbane zobowiązania mogły doprowadzić do utraty całego dorobku wielu pokoleń. Dlatego dla właścicieli Rudy i Lututowa księga hipoteczna była często dokumentem równie ważnym jak sam akt własności. To ona decydowała o bezpieczeństwie majątku i jego przyszłości.

W kolejnych latach okaże się jednak, że nawet najlepiej prowadzona administracja nie uchroni właścicieli przed nowymi wyzwaniami. Zmieniająca się gospodarka, rozwój instytucji kredytowych oraz narastające problemy finansowe wielu majątków sprawią, że dawne ziemiaństwo będzie musiało nauczyć się funkcjonować w zupełnie nowej rzeczywistości.

Rozdział VI

Gdy drogi Rudy i Lututowa ponownie się spotkały

Historia rzadko rozwija się prostą linią. Znacznie częściej przypomina rzekę, która rozdziela się na kilka nurtów, by po wielu latach znów połączyć się w jedno koryto. Tak właśnie wyglądały dzieje Rudy i Lututowa. Choć obie miejscowości dzieliło zaledwie kilka kilometrów, przez pewien czas rozwijały się niezależnie od siebie. Dopiero wydarzenia połowy XIX wieku sprawiły, że ich losy ponownie zaczęły się splatać, tworząc jeden z najciekawszych rozdziałów historii tej części ziemi wieluńskiej.

Lata czterdzieste XIX wieku były okresem głębokich przemian gospodarczych. Europa coraz wyraźniej wkraczała w epokę nowoczesności. Rozwijały się banki, rosło znaczenie kredytu, powstawały nowe drogi i pierwsze linie kolejowe. Choć ziemia wieluńska pozostawała regionem typowo rolniczym, również tutaj odczuwano skutki zachodzących zmian. Dawny model gospodarowania, oparty wyłącznie na dochodach z folwarku, przestawał wystarczać. Właściciele majątków coraz częściej musieli korzystać z kredytów, inwestować w modernizację gospodarstw i dostosowywać się do wymagań rynku.

Jedną z najważniejszych instytucji tego okresu stało się Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Powołano je po to, aby umożliwić właścicielom ziemskim uzyskiwanie długoterminowych pożyczek zabezpieczonych hipoteką. Rozwiązanie to było nowoczesne jak na owe czasy i miało chronić majątki przed zadłużeniem u prywatnych wierzycieli. Jednocześnie jednak oznaczało znacznie większą kontrolę nad finansami właścicieli. Każde opóźnienie w spłacie zobowiązań mogło prowadzić do przejęcia dóbr przez instytucję kredytową i ich wystawienia na publiczną sprzedaż.

Tak właśnie potoczyły się losy Lututowa. Z dokumentów odnalezionych przez Marka Zgadzaja wynika, że po okresie zarządzania dobrami przez Czesława Biernackiego majątek znalazł się pod administracją Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Był to moment przełomowy nie tylko dla właścicieli, lecz także dla mieszkańców. Przyszłość całej miejscowości zależała od tego, czy znajdzie się nabywca zdolny przejąć majątek wraz z jego zobowiązaniami i zapewnić dalszy rozwój gospodarstwa.

Takim człowiekiem okazał się Leon Taczanowski. W 1848 roku nabył dobra lututowskie za kwotę przekraczającą trzysta tysięcy złotych polskich. Była to inwestycja ogromna nawet jak na realia połowy XIX wieku. Zakup oznaczał nie tylko przejęcie ziemi i zabudowań. Leon Taczanowski obejmował odpowiedzialność za całe gospodarstwo, jego pracowników, zobowiązania finansowe oraz dalszy rozwój majątku. Dokumenty pokazują, że decyzja ta była dobrze przemyślana. Dzięki niej po wielu latach rozdzielenia ponownie połączono dobra Rudy i Lututowa, tworząc jeden z większych kompleksów ziemskich w tej części regionu.

Dla mieszkańców zmiana właściciela oznaczała początek nowego etapu. Wbrew obiegowym wyobrażeniom przejęcie majątku nie wiązało się wyłącznie z podpisaniem aktu notarialnego. Nowy właściciel musiał dokładnie poznać stan gospodarstwa, ocenić jakość gruntów, sprawdzić zabudowania, przeanalizować księgi hipoteczne i zaplanować dalsze inwestycje. Od pierwszych miesięcy jego decyzji zależały plony, zatrudnienie oraz sytuacja finansowa całego majątku.

Zachowane dokumenty pozwalają przypuszczać, że Leon Taczanowski należał do właścicieli patrzących w przyszłość. Świadczy o tym nie tylko skala podjętej inwestycji, ale również sposób prowadzenia spraw majątkowych. W połowie XIX wieku właściciel ziemski nie mógł już ograniczać się do tradycyjnego zarządzania folwarkiem. Musiał śledzić zmiany cen zboża, znać zasady funkcjonowania kredytu hipotecznego, utrzymywać kontakty z urzędami i planować rozwój gospodarstwa w perspektywie wielu lat. Dwór stawał się nie tylko siedzibą rodziny, lecz także centrum administracyjnym dużego przedsiębiorstwa rolnego.

Połączenie Rudy i Lututowa miało znaczenie wykraczające poza sprawy własnościowe. Oznaczało możliwość bardziej racjonalnego gospodarowania ziemią, wspólnego zarządzania lasami i folwarkami oraz lepszego wykorzystania istniejącej infrastruktury. W praktyce tworzyło organizm gospodarczy zdolny skuteczniej konkurować na rozwijającym się rynku rolnym Królestwa Polskiego. Właśnie takie decyzje sprawiały, że niektóre majątki potrafiły rozwijać się przez kolejne dziesięciolecia, podczas gdy inne stopniowo popadały w zadłużenie i traciły swoją pozycję.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że połowa XIX wieku była okresem, w którym ziemia lututowska wkroczyła w nowoczesność. Nie oznaczało to jeszcze rewolucji przemysłowej ani gwałtownych zmian społecznych. Był to jednak moment, w którym tradycyjny świat szlacheckiego folwarku zaczął stopniowo przekształcać się w nowoczesne gospodarstwo funkcjonujące według zasad ekonomii, kredytu i prawa hipotecznego. Taczanowscy znaleźli się w samym centrum tych przemian, a ich decyzje wywarły wpływ na rozwój regionu na wiele następnych lat.

Rozdział VII

Ludzie, którzy tworzyli ziemię lututowską

Przeglądając dokumenty odnalezione przez Marka Zgadzała łatwo skupić uwagę na nazwiskach właścicieli majątków, wysokości zawieranych transakcji czy kolejnych decyzjach administracyjnych. Jednak pomiędzy wierszami tych akt kryje się jeszcze jedna historia – opowieść o ludziach, którzy każdego dnia pracowali na ziemi, budowali swoje domy, wychowywali dzieci i tworzyli lokalną wspólnotę. To oni stanowili prawdziwy fundament Rudy, Lututowa i okolicznych wsi.

W pierwszej połowie XIX wieku zdecydowaną większość mieszkańców stanowili chłopi. Ich życie wyznaczał rytm natury i obowiązki wobec folwarku. Wiosną rozpoczynały się zasiewy, latem żniwa, jesienią wykopki i przygotowanie zapasów na zimę, a zimą naprawiano narzędzia, wyrabiano sprzęty gospodarskie i wykonywano prace w lesie. Każdy dzień miał swoje zadania, a od pogody zależało powodzenie całego roku. Nieurodzaj oznaczał nie tylko mniejsze dochody właściciela majątku, ale przede wszystkim trudniejszą codzienność mieszkańców.

Życie wsi nie ograniczało się jednak do pracy na roli. Istniał świat rzemieślników, bez których funkcjonowanie majątku byłoby niemożliwe. Kowal podkuwał konie i naprawiał narzędzia, kołodziej wykonywał wozy, cieśla wznosił budynki gospodarcze, a bednarz przygotowywał beczki potrzebne do przechowywania zboża i produkcji trunków. Młynarz odpowiadał za przemiał zboża, natomiast karczmarz prowadził miejsce, w którym spotykali się mieszkańcy okolicy, kupcy i podróżni. Każdy z nich pełnił ważną rolę w lokalnej gospodarce, a ich praca tworzyła sieć zależności łączącą dwór z mieszkańcami.

Szczególne miejsce zajmowała parafia. Kościół był nie tylko przestrzenią modlitwy, lecz także centrum życia społecznego. Tutaj ogłaszano najważniejsze wiadomości, zawierano małżeństwa, chrzczono dzieci i żegnano zmarłych. W księgach parafialnych zapisywano wydarzenia, które dziś pozwalają odtworzyć dzieje rodzin zamieszkujących region. Dokumenty omawiane przez Marka Zgadzała przypominają również, jak silne były związki pomiędzy właścicielami majątków a miejscowymi świątyniami. Fundacje kościelne, zapisy hipoteczne i obowiązki patronackie świadczą o tym, że troska o parafię należała do naturalnych obowiązków ziemian.

Dwór również nie był miejscem odizolowanym od otoczenia. Pracowała w nim liczna służba – kucharki, pokojówki, stangreci, ogrodnicy, fornale i parobcy. Każdy miał swoje zadania i miejsce w codziennym funkcjonowaniu majątku. Wbrew romantycznym wyobrażeniom życie dworskie rzadko przypominało niekończące się bale i polowania. Znacznie częściej wypełniały je rozmowy z ekonomem, przegląd rachunków, wizyty urzędników, rozwiązywanie sporów z dzierżawcami oraz planowanie kolejnych prac gospodarczych. Dobry gospodarz musiał znać stan swoich pól, lasów i budynków równie dobrze, jak sytuację finansową majątku.

Istotnym elementem życia społecznego były targi i jarmarki. Dla mieszkańców okolicznych wsi stanowiły okazję do sprzedaży płodów rolnych, zakupu narzędzi, tkanin czy zwierząt gospodarskich. Były również miejscem wymiany informacji. Wieści o wydarzeniach w Warszawie, Kaliszu czy Wieluniu docierały właśnie za pośrednictwem kupców i podróżnych. W świecie pozbawionym gazet dostępnych na każdej ulicy i szybkiej komunikacji jarmark pełnił funkcję lokalnego centrum informacji.

Nie można zapominać o dzieciach i młodzieży. Choć obowiązek szkolny dopiero się kształtował, coraz większą wagę przywiązywano do nauki czytania i pisanie. W rodzinach ziemiańskich edukacja była

oczywistością, natomiast dzieci chłopskie zdobywały podstawową wiedzę głównie przy parafiach lub w niewielkich szkołach elementarnych. Umiejętność podpisania własnego nazwiska stawała się z czasem coraz ważniejsza, zwłaszcza w świecie, w którym rosło znaczenie dokumentów urzędowych i umów.

W materiałach odnalezionych przez Marka Zgadzaja nie znajdziemy opisów codziennych rozmów mieszkańców ani wspomnień z rodzinnych uroczystości. Dokumenty urzędowe rzadko opowiadają o emocjach. Mimo to pozwalają odtworzyć obraz społeczeństwa, w którym każdy znał swoje obowiązki i miejsce. Widać z nich sieć wzajemnych zależności łączącą właścicieli ziemskich, duchowieństwo, rzemieślników i chłopów. To właśnie dzięki tej współpracy majątki mogły funkcjonować przez dziesięciolecia, a miejscowości rozwijały się mimo licznych zmian politycznych i gospodarczych.

Patrząc na ziemię lututowską z perspektywy dwóch stuleci łatwo dostrzec, że jej największym bogactwem nie były wyłącznie żyzne pola czy rozległe lasy. Byli nim przede wszystkim ludzie. To oni każdego dnia swoją pracą tworzyli historię regionu. Dwory mogły zmieniać właścicieli, granice państw mogły przesuwać się na mapach Europy, lecz mieszkańcy pozostawali wierni swojej ziemi. Ich codzienny wysiłek sprawił, że wiele miejsc przetrwało najtrudniejsze okresy historii i zachowało swoją tożsamość aż do naszych czasów.

Dlatego dokumenty archiwalne mają wartość znacznie większą, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Nie są jedynie świadectwem działalności urzędów. Pozwalają dostrzec ludzi ukrytych za podpisami, pieczęciami i numerami akt. Dzięki pracy Marka Zgadzaja odzyskują oni swoje miejsce w historii regionu, przypominając, że dzieje ziemi lututowskiej tworzyły całe pokolenia mieszkańców, których nazwiska często nie trafiły do podręczników, ale na zawsze pozostały zapisane w archiwach.

Rozdział VIII

Gdy archiwa zaczęły opowiadać

Każda historia ma swój początek. Nie zawsze jednak zaczyna się od wydarzenia sprzed setek lat. Czasami rozpoczyna się znacznie później – w chwili, gdy ktoś postanawia odnaleźć zapomniane dokumenty i zadać pytania, na które przez dziesięciolecia nikt nie próbował odpowiedzieć. Tak właśnie narodziła się opowieść o Rudzie, Lututowie i rodzinie Taczanowskich.

Przez długie lata dzieje miejscowych majątków znane były jedynie fragmentarycznie. Zachowały się rodzinne przekazy, pojedyncze wzmianki w opracowaniach historycznych oraz informacje zawarte w księgach parafialnych. Brakowało jednak najważniejszego ogniwa – dokumentów pozwalających prześledzić wydarzenia niemal dzień po dniu. Tymczasem odpowiedzi od dawna spoczywały na półkach archiwów, zapisane na pożółkłych kartach akt sądowych, hipotecznych i notarialnych.

Dotarcie do tych materiałów wymagało ogromnej cierpliwości. Dokumenty nie czekały w jednym uporządkowanym zbiorze. Były rozproszone pomiędzy różnymi zespołami archiwalnymi, często opisane w sposób utrudniający ich odnalezienie. Każda kolejna teczka mogła zawierać bezcenne informacje, ale równie dobrze mogła okazać się ślepą uliczką. Badania archiwalne przypominają niekiedy pracę archeologa – zanim odnajdzie się cenny zabytek, trzeba przekopać ogromne warstwy materiału, który na pierwszy rzut oka wydaje się nieistotny.

Taką właśnie drogę przeszedł Marek Zgadzaj. Wieloletnie poszukiwania prowadzone w Archiwum Głównym Akt Dawnych pozwoliły odnaleźć dokumenty, które przez ponad dwa stulecia pozostawały praktycznie nieznanymi regionalnym badaczom. Nie były to efektowne kroniki ani pamiętniki. Były to kontrakty, akta

hipoteczne, korespondencja urzędowa, pisma procesowe oraz decyzje administracyjne. Dla przypadkowego czytelnika mogły wydawać się jedynie zbiorem trudnych do zrozumienia zapisów. Dla historyka stanowiły jednak źródło pozwalające odtworzyć historię regionu z niezwykłą dokładnością.

Jednym z największych wyzwań okazało się odczytanie najstarszych dokumentów sporządzonych w języku niemieckim. Nie chodziło jedynie o znajomość słownictwa. Pruskie kancelarie używały charakterystycznego pisma odręcznego, zwanego Kurrentschrift, które dziś potrafi sprawić trudność nawet osobom biegle władającym językiem niemieckim. Litery różnią się od współczesnych, wiele wyrazów zapisano skrótami, a sposób prowadzenia tekstu wymaga dużego doświadczenia. Odczytanie jednej strony często zajmuje wiele godzin, zanim możliwe stanie się jej wierne przetłumaczenie.

Na tym jednak praca badacza się nie kończy. Sam dokument nigdy nie opowiada całej historii. Trzeba ustalić, kim były wymienione w nim osoby, gdzie znajdowały się opisywane miejscowości, jakie przepisy obowiązywały w chwili jego sporządzenia i dlaczego określone decyzje miały tak duże znaczenie. Dopiero zestawienie wielu źródeł pozwala zrekonstruować wydarzenia i umieścić je we właściwym kontekście. Właśnie dlatego badania historyczne przypominają układanie ogromnej mozaiki, w której każdy dokument jest tylko jednym z elementów większej całości.

Materiały odnalezione przez Marka Zgadzają zmieniają sposób patrzenia na historię ziemi lututowskiej. Dotychczas wiele wydarzeń znanych było jedynie z krótkich wzmianek lub rodzinnych przekazów. Teraz otrzymujemy możliwość ich zweryfikowania dzięki autentycznym dokumentom sporządzonym przez współczesnych świadków wydarzeń. Widzimy dokładne daty, nazwiska, kwoty, przebieg transakcji i decyzje urzędów. Historia przestaje być zbiorem przypuszczeń, a staje się opowieścią opartą na źródłach.

To właśnie w tym tkwi największa wartość archiwów. Nie zmieniają one przeszłości, lecz pozwalają lepiej ją zrozumieć. Każdy odnaleziony dokument jest jak okno otwierające się na świat sprzed dwóch stuleci. Dzięki niemu możemy zobaczyć ludzi podejmujących decyzje, rozwiązujących problemy i budujących przyszłość swoich rodzin. W przypadku Rudy i Lututowa źródła te pozwalają również dostrzec, jak silnie dzieje niewielkich miejscowości były związane z przemianami zachodzącymi w całej Europie.

Być może największą wartością tych badań jest jednak coś jeszcze. Pokazują one, że historia nie została jeszcze napisana do końca. W archiwach nadal czekają tysiące nieopracowanych dokumentów, które mogą uzupełnić wiedzę o przeszłości naszych miejscowości. Każde kolejne pokolenie historyków i regionalistów ma szansę odkrywać nowe fakty, prostować utrwalone błędy i przywracać pamięć o ludziach, których życie przez wiele lat pozostawało ukryte w ciszy archiwalnych magazynów.

Rozdział IX

Dziedzictwo, które przetrwało

Historia nie kończy się w chwili, gdy ostatni właściciel opuszcza dwór, a ostatni dokument trafia do archiwum. Jej prawdziwe znaczenie ujawnia się dopiero wtedy, gdy kolejne pokolenia próbują odpowiedzieć na pytanie, co pozostało z przeszłości i dlaczego warto o niej pamiętać. Tak jest również z dziejami Rudy, Lututowa i rodziny Taczanowskich. Choć od wydarzeń opisanych w tej książce minęły niemal dwa stulecia, ich ślady są nadal obecne w krajobrazie, układzie pól, dawnych drogach, parafiach i pamięci mieszkańców.

Spacerując dziś po okolicy trudno dostrzec granice dawnych dóbr ziemskich. Nie zobaczymy już codziennego ruchu na folwarku, furmanek zmierzających do młyna ani ekonomy wydającego polecenia pracownikom.

Zmieniły się budynki, zmienił się sposób gospodarowania i struktura społeczna wsi. Mimo to krajobraz zachował wiele elementów ukształtowanych właśnie w pierwszej połowie XIX wieku. Dawne trakty komunikacyjne nadal wyznaczają przebieg współczesnych dróg, granice lasów często pokrywają się z historycznymi podziałami własności, a kościoły pozostają miejscami, wokół których od pokoleń koncentruje się życie lokalnej społeczności.

Najtrwalszym świadectwem tamtej epoki okazują się jednak nie budynki ani granice majątków, lecz dokumenty. To one przetrwały wojny, zmiany ustrojów i kolejne reformy administracyjne. Przechowywane przez dziesięciolecia w archiwach, zachowały pamięć o ludziach, których nazwiska stopniowo znikają z lokalnej tradycji. Dzięki nim możemy dziś odtworzyć nie tylko przebieg wielkich transakcji czy postępowań sądowych, ale również codzienność mieszkańców regionu, ich troski, obowiązki i sposób patrzenia na świat.

Szczególne miejsce w tej historii zajmuje rodzina Taczanowskich. Dokumenty pokazują ich nie jako bohaterów legend, lecz jako ludzi swojej epoki. Byli właścicielami ziemskimi, administratorami rozległych dóbr, uczestnikami przemian gospodarczych i świadkami wielkich wydarzeń politycznych. Musieli podejmować decyzje dotyczące zakupu majątków, regulowania zobowiązań hipotecznych, prowadzenia procesów sądowych oraz zarządzania folwarkami. Ich życie było znacznie bardziej złożone, niż sugerują krótkie wzmianki spotykane w dawnych opracowaniach historycznych.

Jednocześnie materiały źródłowe przypominają, że historia regionu nie była tworzona wyłącznie przez właścicieli ziemskich. Równie ważną rolę odgrywali mieszkańcy wsi, rzemieślnicy, duchowni, urzędnicy i wszyscy ci, których nazwiska pojawiają się jedynie na marginesach akt hipotecznych, metryk czy ksiąg parafialnych. To właśnie oni stanowili społeczność, dzięki której majątki mogły funkcjonować, parafie rozwijać się, a kolejne pokolenia budować swoją przyszłość na tej samej ziemi.

Materiały zgromadzone przez Marka Zgadzała pozwalają spojrzeć na tę historię z nowej perspektywy. Nie są to opowieści przekazywane z pokolenia na pokolenie ani wspomnienia spisywane po wielu latach. Są to dokumenty sporządzane w chwili, gdy opisywane wydarzenia właśnie się rozgrywały. Dzięki temu posiadają wyjątkową wartość. Pozwalają oddzielić fakty od domysłów i z dużą dokładnością odtworzyć dzieje regionu. Dla historyka są źródłem wiedzy, dla mieszkańców – świadectwem przeszłości własnej ojczyzny.

Dzisiejszy Lututów i okoliczne miejscowości rozwijają się w zupełnie innych realiach niż przed dwustu laty. Nie istnieją już pańszczyzna ani folwarki w dawnej formie, zmieniły się stosunki społeczne i gospodarcze, a granice własności wielokrotnie ulegały przekształceniom. Mimo to pamięć o przeszłości pozostaje ważnym elementem lokalnej tożsamości. Świadomość tego, kto budował miejscowe kościoły, rozwijał majątki, zakładał parki, wytyczał drogi czy troszczył się o rozwój okolicy, pozwala lepiej zrozumieć współczesny krajobraz i miejsce, w którym żyjemy.

W tym właśnie tkwi największa wartość badań regionalnych. Nie służą one jedynie uzupełnianiu podręczników historii. Pozwalają mieszkańcom odkrywać własne korzenie i dostrzegać, że historia wielkich wydarzeń zawsze rozgrywała się również w małych miejscowościach. Rozbiory, wojny napoleońskie, reformy administracyjne czy rozwój nowoczesnego prawa hipotecznego nie były abstrakcyjnymi wydarzeniami znanymi z kart książek. Wpływały na życie ludzi mieszkających w Rudzie, Lututowie, Olewinie i wielu innych wsiach ziemi wieluńskiej.

Ta świadomość jest dziś szczególnie cenna. W świecie, który zmienia się niezwykle szybko, łatwo zapomnieć o przeszłości najbliższego otoczenia. Tymczasem to właśnie ona buduje poczucie ciągłości i odpowiedzialności za dziedzictwo pozostawione przez poprzednie pokolenia. Zachowane dokumenty

przypominają, że historia regionu nie jest zamkniętym rozdziałem. Nadal żyje w krajobrazie, zabytkach, nazwach miejscowości oraz pamięci mieszkańców, którzy chcą poznawać dzieje swojej małej ojczyzny.

Dlatego odnalezione i opracowane materiały archiwalne mają znaczenie wykraczające daleko poza wartość naukową. Stają się pomostem łączącym przeszłość z teraźniejszością. Pozwalają kolejnym pokoleniom zrozumieć, że historia nie jest czymś odległym. Rozpoczyna się tuż za progiem rodzinnego domu, na drodze prowadzącej do kościoła, wśród pól uprawianych od stuleci i w dokumentach, które cierpliwie czekały w archiwach, aż ktoś ponownie nada im głos.

Zakończenie

Historia, która nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa

Każda podróż przez przeszłość prowadzi do miejsca, w którym trzeba zadać sobie pytanie o sens poznawania historii. Czy warto poświęcać długie miesiące na odczytywanie pożółkłych dokumentów, analizowanie dawnych kontraktów i śledzenie losów ludzi, których nazwiska dla większości współczesnych nic już nie znaczą? Odpowiedź odnajdujemy na kartach tej książki.

Historia Rudy, Lututowa i okolic pokazuje, że dzieje regionu nie są jedynie dodatkiem do historii Polski. Przeciwnie – to właśnie z losów takich miejscowości składa się historia całego kraju. Wielkie wydarzenia polityczne nabierają prawdziwego znaczenia dopiero wtedy, gdy zobaczymy ich wpływ na życie konkretnych ludzi. Rozbiory, wojny napoleońskie, powstanie Księstwa Warszawskiego czy utworzenie Królestwa Polskiego nie były jedynie decyzjami podejmowanymi przez monarchów i dyplomatów. Ich skutki odczuwali mieszkańcy Rudy, Lututowa, Olewina i dziesiątek okolicznych wsi. Zmieniały się przepisy, właściciele majątków, urzędy i granice państw, lecz codzienna troska o rodzinę, ziemię i przyszłość pozostawała niezmienna.

Dokumenty wyko pozwalają spojrzeć na te wydarzenia z wyjątkowej perspektywy. Nie są to wspomnienia pisane po latach ani opowieści przekazywane przez kolejne pokolenia. To świadectwa sporządzone przez ludzi żyjących w opisywanych czasach – urzędników, notariuszy, właścicieli majątków i przedstawicieli administracji. Dzięki nim możemy niemal dotknąć rzeczywistości pierwszej połowy XIX wieku, zobaczyć mechanizmy funkcjonowania majątków ziemskich i zrozumieć, jak wyglądało życie społeczności tworzącej ziemię lututowską.

Szczególne miejsce w tej opowieści zajmuje praca Marka Zgadzaja. To dzięki jego wieloletnim badaniom, cierpliwości i pasji możliwe było odnalezienie, odczytanie oraz opracowanie materiałów, które przez dziesięciolecia pozostawały ukryte w archiwach. Warto podkreślić, że praca regionalisty nie kończy się na odnalezieniu dokumentu. Każdy z nich wymaga porównania z innymi źródłami, zrozumienia realiów epoki, identyfikacji osób i miejsc oraz umieszczenia w odpowiednim kontekście historycznym. Dopiero wtedy z pojedynczych kart archiwalnych wyłania się spójna opowieść o ludziach i wydarzeniach.

Historia regionu nadal kryje wiele tajemnic. Każda odnaleziona teczka archiwalna może zawierać informacje zmieniające dotychczasową wiedzę. Każda księga hipoteczna, akt notarialny czy korespondencja urzędowa mogą stać się początkiem nowych badań. Historia nie jest zamkniętym zbiorem faktów. Jest nieustannym procesem odkrywania i ponownego odczytywania przeszłości.

Być może właśnie w tym tkwi największa wartość badań regionalnych. Pozwalają one przywrócić pamięć o ludziach, którzy przez całe życie pracowali dla swojej małej ojczyzny, choć ich nazwiska nie znalazły miejsca

w ogólnopolskich podręcznikach. Dzięki nim historia odzyskuje ludzki wymiar. Przystaje być jedynie opowieścią o datach i wydarzeniach, a staje się historią rodzin, sąsiadów, parafii i miejsc, które do dziś tworzą krajobraz ziemi lututowskiej.

Patrząc na współczesny Lututów, Rudę czy Olewin trudno wyobrazić sobie świat sprzed ponad dwustu lat. Nie usłyszymy już stukotu kół wozów na brukowanych drogach, nie zobaczymy codziennej pracy folwarcznej ani urzędników zapisujących kolejne strony ksiąg hipotecznych. Pozostało jednak coś znacznie cenniejszego – pamięć utrwalona w dokumentach oraz świadomość, że nasze miejscowości mają własną, bogatą i interesującą historię.

Niech to opowiadanie stanie się zaproszeniem do dalszego odkrywania przeszłości. Nie tylko dziejów Rudy, Lututowa i rodziny Taczanowskich, ale całej ziemi wieluńskiej, której historia wciąż czeka na swoich badaczy. Każde pokolenie ma obowiązek zachować pamięć o tych, którzy byli przed nami, ponieważ tylko znając własne korzenie, możemy w pełni zrozumieć miejsce, w którym żyjemy.

Marek Zgadzaj, regionalista i badacz historii ziemi lututowskiej, wykonał pracę, której znaczenie wykracza daleko poza odczytanie archiwalnych dokumentów. Dzięki jego zaangażowaniu udało się przywrócić pamięć o ludziach, majątkach i wydarzeniach współtworzących dzieje regionu. Jest to wkład trwały – pozostanie świadectwem dla kolejnych pokoleń mieszkańców.

Historia ziemi lututowskiej nie została jeszcze opowiedziana do końca. W archiwach nadal czekają kolejne dokumenty, a w krajobrazie regionu zachowały się ślady przeszłości, które warto odczytywać na nowo. Każde takie odkrycie przypomina, że nawet najmniejsza miejscowość ma własną opowieść – równie ważną jak historia wielkich miast i słynnych rodów. Trzeba jedynie znaleźć ludzi gotowych jej wysłuchać i przekazać ją następnym pokoleniom.